



S O U N D R E B E L S

## Esprit Audio Lumina



### Opinia 1

O ile hasło „baterijka” większości nieskażonej *audiophilią nervosą* populacji kojarzyć się pewnie będzie z pociesnym króliczkiem, to myśli złotych zmierzać raczej będą ku jednemu z amerykańskich kablowych potentatów. Tak się bowiem dziwnie złożyło, że to właśnie Audioquest stał się symbolem bateryjnego wspomaganie ekranowania za pomocą firmowego DBS-a, czyli Dielectric Bias System, który polaryzuje dielektryk kabla napięciem 72V. Jak się jednak z łatwością można domyślić pomysł zaprzęgnięcia zewnętrznych źródeł zasilania do izolacji przesyłanych sygnałów audio przed wszelkim złem mogącym je zdeformować padł na wielce podatny grunt a najprzeróżniejsze jego odsłony możemy znaleźć, czy to wśród wyrobów Synergistic Research (vide wiekowe MPC (Mini Power Coupler)/ Galileo MPC), czy futurystycznych Schnerzingerów. Jednak od ostatniego AVS do powyższego grona nadwiślańscy audiofile mogą zaliczyć kolejnego, wykorzystującego prądowe wspomaganie gracza. Mowa o francuskim Esprit Audio, z którego to portfolio po polaryzatorze ... pomieszczeń Nova, dzięki uprzejmości dystrybutora marki – konińskiego Audio-Mix mogliśmy wziąć pod lupę zestaw łączówek XLR, przewodów głośnikowych i zasilających z dedykowanej wyrafinowanym i zarazem niespecjalnie czujących chęć dewastacji domowego budżetu odbiorcom serii Lumina.

Skoro przy okazji recenzji Novej niezbyt rozwodziliśmy się o zawartości francuskiego katalogu, to choćby z czystej przyzwoitości wypadałoby jednak cokolwiek o nim wspomnieć, gdyż pomimo dopiero budowanej u nas rozpoznawalności marki okazuje się, że Esprit Audio może pochwalić się zarówno zaskakująco szeroką ofertą, jak i kilkoma krzyżkami na karku. I tak, zgodnie z logiką i ... alfabetem ekipa z Confolens startuje serią Alpha, następnie kusi Beta, ... Kappą (czyby zostawili sobie miejsce na jeszcze kilka pośrednich?) i przynajmniej na razie z nieznanymi powodów zrywa z greckim abecedem kolejne stopnie wtajemniczenia chrzcząc Eterna, Celesta, Aura (to w niej debiutuje aktywna polaryzacja), Eureka, Lumina, Gaia, zawierająca jedynie dwie wersje (cierpliwie czekającej na swą kolej) listwy zasilającej Volta i topowa L'Esprit. Sporo? Sporo, szczególnie jak na stosunkowo niewielką i młodą manufakturę. A nie, wróć. Jaką młodą? Wystarczy przecież zerknąć do ich metryki, by odkryć, że pomimo naszej lokalnej (nie)świadomości istnienia Esprit Audio początkowo na lokalnym, a następnie światowych rynkach obecny jest od ponad ... ćwierćwiecza! Tak, tak drodzy Państwo. Proszę sobie wyobrazić, iż Richard Cesari – sprawca całego zamieszania najpierw dla siebie a później przyjaciół i przyjaciół przyjaciół pierwsze przewody zaczął wykonywać w ... 1995r a oficjalnie, komercyjny sztandar wciągnął na maszt w 1997 r. W swych przewodach Richard stosuje jedynie miedź o czystości 5N (w seriach Alpha, Beta, Kappa) i 6N (w wyższych) zamawianą u jednego z japońskich producentów a zakres cenowy w jakich operuje jest nad wyraz szeroki, gdyż zaczyna się na pułapie 799 PLN za 1,5m zasilającą Alphę (swoją drogą przewód do niskoprądowych odbiorników wręcz wybitny) a kończy sporo powyżej 200 kPLN za głośnikowe L'Esprit-y.









Jak sami Państwo widzicie w Luminach króluje dystygowana czerń w szerokiej gamie struktur i odcieni. Korpusy wtyków kuszą połyskliwą głębią, gęste plecionki peszli zmysłowo opalizują a karbonowa „kratka” modułów polaryzacyjnych i masywnych muf (w przewodach głośnikowych) nadaje całości lekko „sportowego” charakteru. Z kolei obciążone matową termokurczką ferrytowe baryłki przyozdobiono złotymi piktogramami z oznaczeniem kierunkowości, przynależnością do konkretnej generacji ... i tu ciekawostka, gdyż zarówno XLR-y, jak i głośnikowce są G9 a z kolei zasilający G8, przynajmniej w dniu powstawania niniejszej epistoły (12-13/12/2023) na stronie producenta, bo wszystkie dostarczone do nas egzemplarze oznaczone były jako G9.

Co do niuansów natury konstrukcyjnej w Luminach mamy do czynienia z przewodnikami z miedzi 6N (99.9999%) i najlepszą grubo-srebrzoną (40  $\mu$ m) konfekcją jeśli zaś chodzi o głębszą wiwesekcję, to w XLR-ach mamy do czynienia z przewodnikami składającymi się z przewodników o średnicy 0,24mm i symetrycznej geometrii, oraz dielektrykiem o asymetrycznym splocie. Ekranowanie jest „częściowe”. W głośnikowcach z kolei użyto 6420 żył o średnicy 0,08mm i symetrycznej geometrii oraz asymetrycznie zaplecionym dielektryku. W roli dodatkowej izolacji wykorzystano również warstwę powietrza a ekran, podobnie jak w interkonektach również jest częściowy. O co z tą częściowością chodzi? O to, że 1/3 przebiegu przewodników jest nieekranowana, na 1/3 ekran jest pojedynczy a na 1/3 ekran jest dwuwarstwowy. Jedną wielką niewiadomą jest za to przewód zasilający, gdyż pomimo usilnych starań producent nie był łaskaw puścić farny ani o ilości, ani przekroju użytych przewodników wspominając jedynie o asymetrycznym układzie przewodników i asymetrycznym zaplocie dielektryka. Wspólnym mianownikiem, z wyjątkiem przewodu phono i cyfrowych (coax, AES/EBU, USB i Ethernet) jest oczywiście wprowadzony w 1999r. autorski system polaryzacji dielektryka pracujący z napięciem 12V. Czemu takim a nie np. wzorem Audioquesta 72V? Cóż, jak wszystko w Esprit Audio wynika to z dogłębnych analiz, pomiarów i oczywiście odsłuchów na podstawie których porównując skuteczność, zalety i wady napięć z zakresu 3-180V właśnie 12 okazało się tym, które spełniło jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większość stawianych przed nim wymagań.

Jak to zwykle bywa przy takim bogactwie asortymentu nie dość, że całość wymagała gruntownej akomodacji, aby przynajmniej w naszych systemach mieć zbliżony przebieg, co już same odsłuchy nie mogły ograniczyć się do spontanicznego wpięcia wszystkiego jak leci a następnie nieudolnych prób zdiagnozowania nie tylko co i jak się zmieniło, lecz również co i kto za owe zmiany powinien wziąć odpowiedzialność. Dlatego też dość przewrotnie, bowiem mając już na koncie wielce udany kontakt z otwierającą francuski katalog Alpha wziętem w obroty jej starsze i szlachetniej urodzone zasilające rodzeństwo. I ... i o ile przy interkonektach i przewodach głośnikowych wszelakiej maści prądowe turbodoładowanie jest mi światopoglądowo zupełnie obojętne, o tyle przy 230V takie zabawy traktuję z dalece posuniętą ostrożnością. Niby przy **Hurricane**'ach nic niepokojącego się nie działo, ale bądźmy szczerzy – Audioquest jest na tyle rozpoznawalny i popularny w skali globalnej, że gdyby tylko gdzieś komuś przez DBS-y choćby wysadziło korki, to z pewnością nie tylko ja, ale i większość siedzących w audio pasjonatów by o tym wiedziała. Tymczasem biorąc na tapet Esprita o owej powszechności nie było mowy a i z naszej strony był to niejako debiut z ich wyrobami. Nic to, do odważnych świat należy, tym bardziej, że zapobiegliwa ekipa Audio-Mix-a uszczęśliwiła nas nie jednym a trzema egzemplarzami Lumina Power, więc pół żartem pół serio mógłbym stwierdzić, że do trzech razy sztuka i zabawić się w elektryczną odmianę rosyjskiej ruletki. Całe szczęście, skoro czytacie Państwo te słowa żadne anomalie nie wystąpiły, francuskie przewody „pracowały” jak najzwyklejsza „pasywna” konkurencja a co do ich walorów brzmieniowych to ... już od pierwszych taktów „**Something Ominous**” paryskiej formacji Molybaron nie tylko za ucho, ale i serce (portfel całe szczęście leżał w innym pokoju) łapały fenomenalny drajw, timing i energetyczność przekazu wprowadzające dynamikę tak w skali makro, jak i mikro na najwyższe obroty. Po prostu czuć było, że Luminy nie mają żadnych ograniczeń w transmisji drzemiących w materiale źródłowym emocji i nieraz trudnych do objęcia zmysłami spiętrzeń dźwięków. Było piekielnie szybko, mocno a jednocześnie dźwiękom nie brakowało ani wysycenia, ani informacji o ich natywnej fakturze. I choć na pierwszy rzut ucha wydawać by się mogło, że francuskie przewody grają zaskakująco transparentnie i na swój sposób jedynie uwalniają drzemiącą w zasilanej nimi elektronice pokłady energii, to w kategoriach bezwzględnych, znaczy się na tle mojego **Furutecha NanoFlux-NCF** wyszło na jaw, iż co nieco mają za uszami. Chodzi bowiem o bardzo subtelne dosaturowanie i pewne ozłocenie, będące bardziej finezyjną i delikatniejszą wersją ocieplenia przekazu. Nie oznacza to bynajmniej jakiegoś ewidentnego obniżenia równowagi tonalnej, bądź siłowego wypchnięcia średnicy i faworyzowania jej przełomu z wyższym basem a jedynie pewną, nie ma co ukrywać wielce miłą uszom odbiorcy, organiczność sprawiającą, że ów odbiorca skłania się bardziej ku czysto hedonistycznej syntezie i delectowaniu się docierającymi jego uszu dźwiękami, aniżeli drobiazgowej analizie i rozbijaniu każdej składowej na atomy. Nie były przez to aż tak rozdzielcze, jak egzotyczne – południowokoreańskie **Hemingway Z-core  $\beta$ (Beta) Power**, ale miały w sobie coś z wyrafinowania i swobody azjatyckiej konkurencji. Na nieco bardziej cywilizowanym repertuarze, czyli „**En El Amor**” Natały Mirković, Michela Godarda i Jarroda Cagwina do głosu doszła jeszcze zdolność grania ciszą i wierność akustyce pomieszczenia, w której realizację materiału dokonano. Dzięki temu mogliśmy cieszyć się pełnym spektrum wszelakiej maści odbić i poczuć intensywność aury pogłosowej tak partii wokalnych, jak i towarzyszącego im instrumentarium. A prawdziwą wisienką na torcie była czytelność



„mechaniki” serpentu, czy perkusjonaliów, które nie były impresjonistycznymi mazajami a precyzyjnie kreślonymi instalacjami i skomplikowanymi ciągami przyczynowo-skutkowymi, które finalnie układały się w świetnie zdefiniowaną całość.

Z kolei XLR-y solo zachowując firmowy sznyt grania poznany przy zasilającej rodzinie pozwoliły sobie skupić się w głównej mierze na atrakcyjności średnicy, co jak łatwo się domyślić oznacza podkreślanie zmysłowości i seksapilu wokalistek, oraz głębi tembru głosu udzielających się paszczowo przedstawicieli płci brzydszej. Ba, nawet alikwotowe gulgotanie The Hu na „**Rumble of Thunder**” brzmiało jakoś bardziej „po ludzku”, choć nadal nie sposób było odmówić mu fascynującej dzikości i surowej autentyczności. Podobnie Tom Waits („**One from the heart**”), czy Barb Jungr („**Love Me Tender**”), których głosy zachowały swą charakterystyczną szorstkość i chropawość a jednocześnie wzrósł poziom ich eufoniczności i z niejako czysto mechanicznego wykonu, bo czymże jest odtworzenie pliku czy płyty, płynnie i niepostrzeżenie przechodziliśmy do intensywności właściwej fizycznemu uczestnictwu w nagraniu/spektaklu/konercie. Mamy zatem do czynienia z tzw. namacalnością, ale nie poprzez sztuczne przybliżenie pierwszoplanowych postaci, czy też znanymi z pseudoaudiofilskich samplerów próbami usadowienia wokalistów i solistów na kolanach Bogu ducha winnych słuchaczy lecz poprzez nawet nie tyle umiejętnie operowanie „przepustnicą”, co uwolnienie ładunku energetycznego vide pełni skali emisji.

Jeśli zaś chodzi o dostępne zarówno z konfekcją bananami, jak i widłami głośnikowce, które jak śmiem twierdzić z całego dostarczonego przez Audio-Mix francuskiego asortymentu najintensywniej zaznaczyły swoją obecność w moim systemie, to ich rolą okazało się dodawanie energii i intensyfikacja skrajów reprodukowanego pasma. Co ciekawe nie była to klasyczna V-ka, czy jak niektórzy określają „U”, gdzie dół i góra biorą wszystko a średnica jedynie żałośnie skamle o resztki z pańskiego stołu lecz może nie tyle wzrost, co zaakcentowanie, uwolnienie drzemających w nich pokładów energii. Dlatego też na ich tle i w bezpośrednim starciu większość konkurencji zazwyczaj będzie brzmieć nieco zbyt nieśmiało, niezobowiązująco, czy wręcz w trudny do zrozumienia wycofany i zdystansowany sposób, jakby nie do końca była przekonana na ile może sobie pozwolić. A Luminy pozwalają sobie jeśli nie na wszystko, to naprawdę na wiele. Ot, wystarczy sięgnąć po „**Entropy**” australijskiego Acolyte, by nomen omen wszystko stało się jasne. Bowiem pomimo potęgi dołu (perkusja, bas + elektronika) i wręcz ekstazy góry – gitarowym riffom trudno odmówić odwagi a i klawisze potrafią pokazać pazury, to średnicy a więc pasma, w którym głównie operuje charyzmatyczna Morgan Leigh Brown wcale niczego nie brakuje. Nie dość bowiem, że jest świetnie zszyta ze skrajami, to nie chowa się za nimi, lecz też nie próbuje wychodzić przed szereg i może właśnie ten aspekt decyduje o tym, że głośnikowe Luminy można odebrać jako faworyzujące dół i górę. W końcu jeśli większość dostępnych na rynku przewodów środek pasma eksponuje i wypycha, czasem dalece poza granice zdrowego rozsądku, to delikwent takich działań nie powielający uznawany jest za pod tym względem za nieco ułomny, choć jaka jest prawda i stan faktyczny udowadnia odsłuch i możliwie obiektywna analiza.

Za to zmasowany atak francuskiej kawalerii, czyli kompletne okablowanie – od gniazdka ściennego, po kolumny Luminami dało efekt ... Nie, nie zbyt przesady, jak można byłoby domniemywać sumując cechy poszczególnych składowych a ewidentnej synergii. W dodatku synergii budowanej na absolutnie czarnym, aksamitnym i nieprzeniknionym tle, gdzie poszczególne składowe są niejako nieskalane ewentualnymi anomaliami mogącymi przekłamać i zdeformować finalny obraz. I tu niespodzianka, bowiem owa obecność zacierzenia tła przy odsłuchach pojedynczych przewodów była może nie tyle pomijalna, co nienachalnie obecna i niezwracająca specjalnie uwagi. Ale to jak z miejscem, wodą, czy powietrzem, które traktujemy jako oczywistą oczywistość do czasu aż nie zaczyna nam ich brakować. Oczywiście bezdyskusyjnie należy zasygnalizować ponadprzeciętną żywiołowość i witalność przekazu oferowaną przez francuskie okablowanie, lecz nie w kategoriach przejawienia, czy wręcz karykaturalnego zaburzenia proporcji a pewnej czy to natywnej, czy też autorskiej ekspresji. Nie jest to również stereotypowa, „specyficzna” forma francuskiej ekspresji, której latka lata temu przypinano kolumnom BC Acoustique, Cabasse, Focal (wtedy JM Lab), czy Triangle a jedynie nader umiejętnie wyciśnięcie wszystkiego co najlepsze z reprodukowanego materiału, a czy taka intensywność przekazu Państwu przypadnie do gustu to już zupełnie inna kwestia.

W ramach podsumowania pozwolę sobie jedynie wyrazić zdziwienie wynikające z faktu tak późnego pojawienia się przewodów Esprit Audio na naszym rodzimym rynku. Całe szczęście co się odwlecze ..., więc z niekłamanym entuzjazmem uznaję ich obecność jako swoisty przejaw świeżości, w tym metaforycznej – pomimo ponad 25 lat na karku, „świeżej krwi” w naszym nieco hermetycznym audio-światku. A co do przedstawicieli serii Lumina nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić Państwa do odsłuchów we własnych systemach, gdyż wydają się one wielce intrygującą alternatywą dla odmienianej przez wszystkie przypadki, dobrze zakorzonej nad Wisłą konkurencji, a jednocześnie są na tyle racjonalnie wycenione, że relacja ich walorów brzmieniowych (wizualnych z resztą również) do oczekiwanych za nie kwot nie budzi najmniejszych kontrowersji. A sami przyznacie, iż w dzisiejszych czasach to wcale nie tak często spotykana sytuacja, gdy pozycjonowanie produktu odbywa się poprzez jego realną jakość i brzmienie a nie li tylko cenę.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu

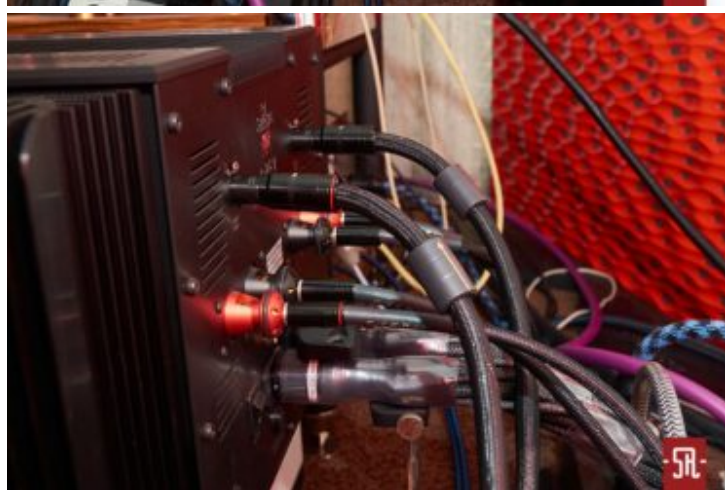
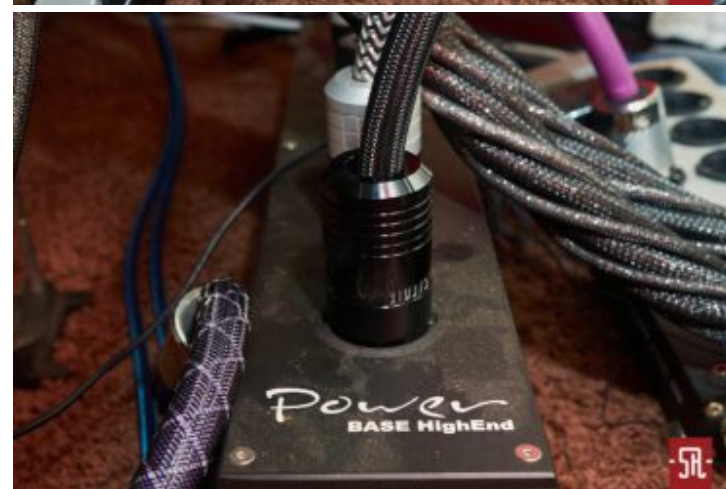
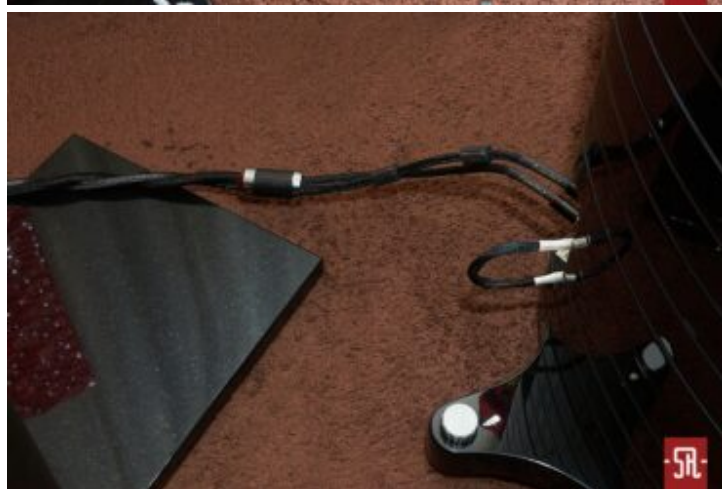
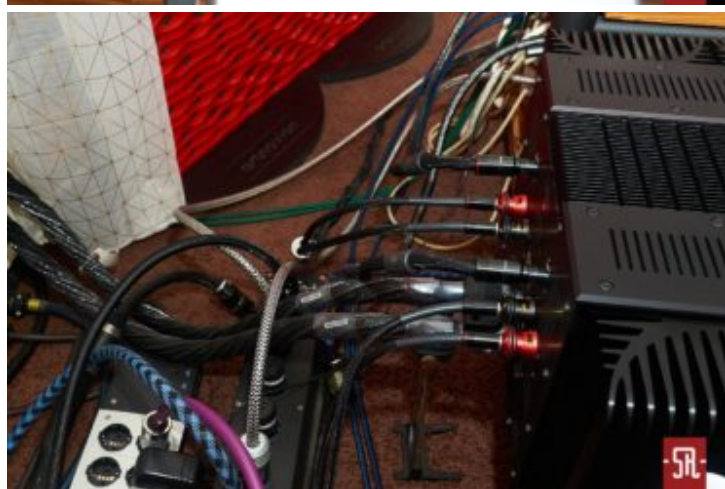
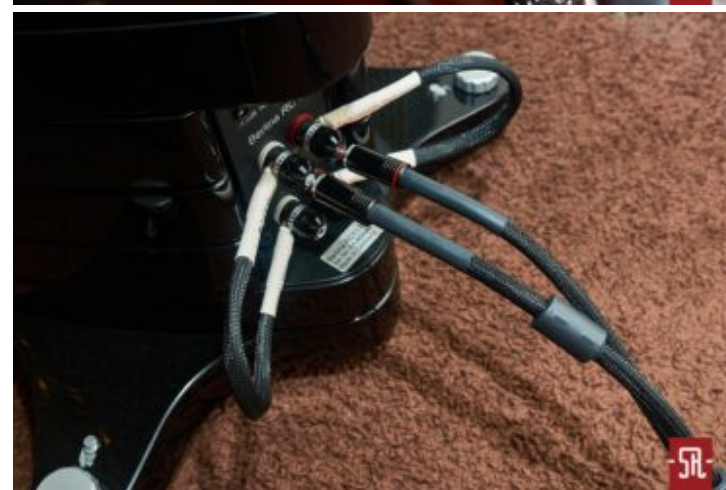
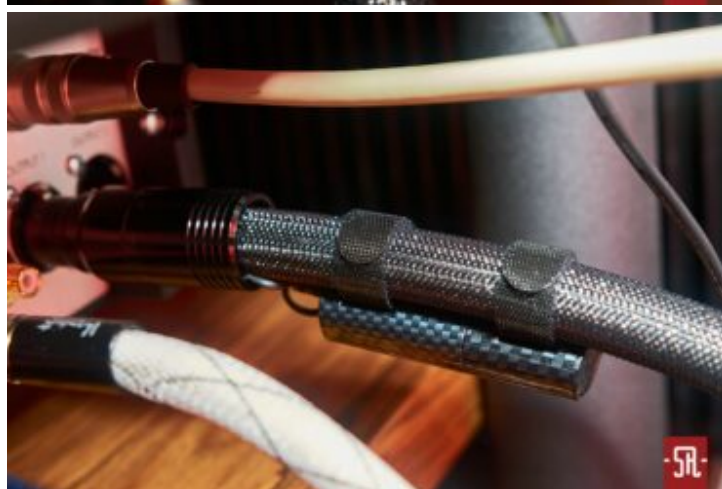
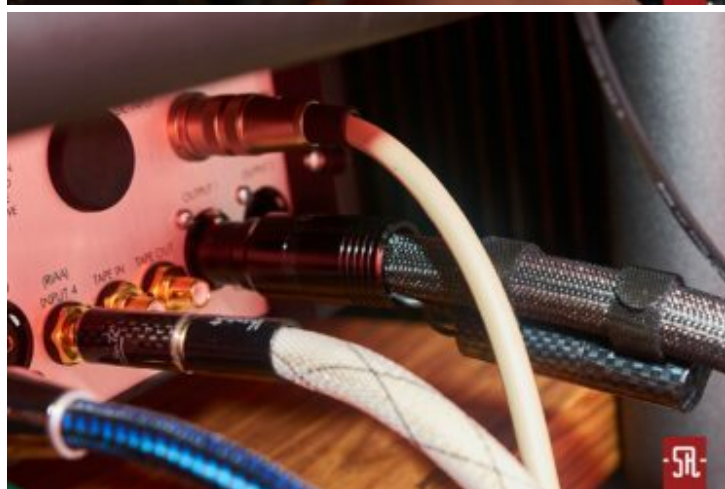
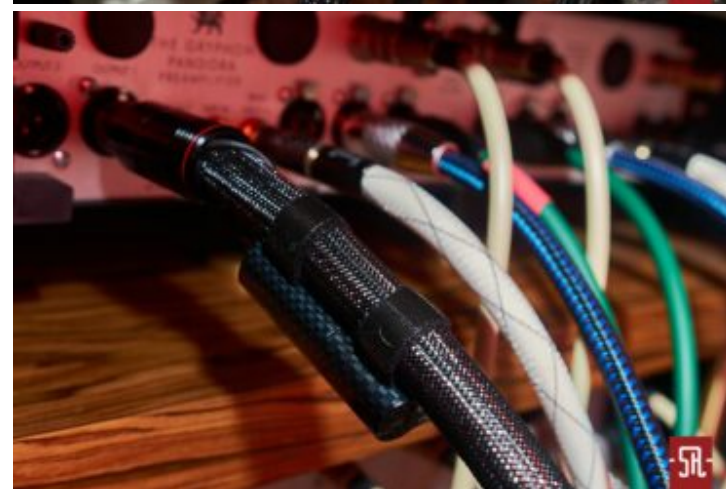
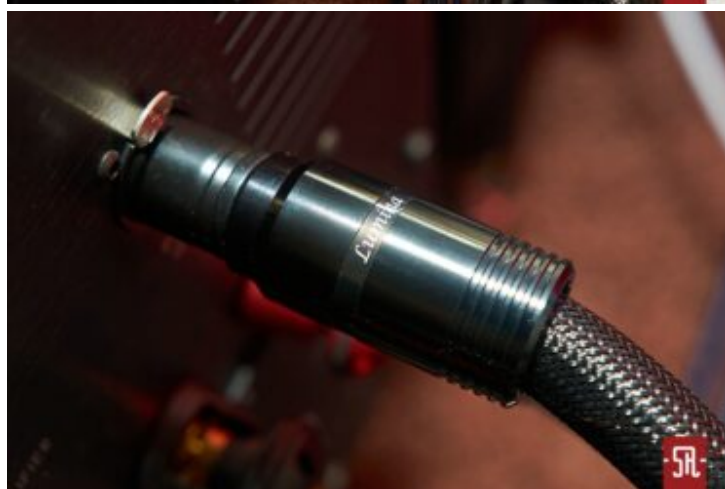
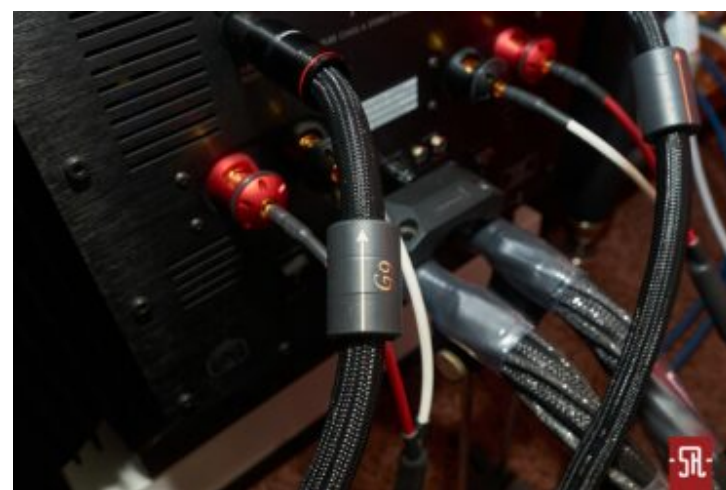
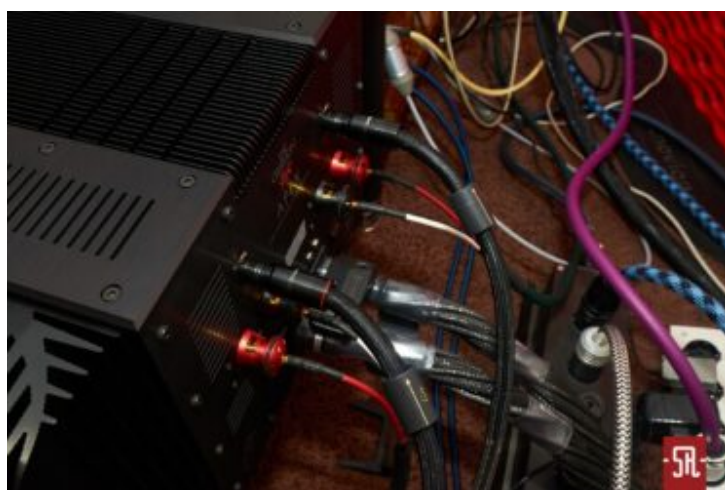
- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature) + Finite Elemente Cerabase compact
- Odtwarzacz plików: Lumin U2 Mini + Omicron Magic Dream Classic; I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB
- Gramofon: Denon DP-3000NE + Denon DL-103R
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Wzmacniacz zintegrowany: Vitus Audio RI-101 MkII
- Słuchawki: Meze 99 Classics Gold, Meze 99 Neo, Stax SR-L700MK2, Focal Utopia 2022
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Furutech FA-13S; phono NEO d+ RCA Class B Stereo + Ground (1m)
- IC XLR: Vermöuth Audio Reference; Acrolink 7N-A2070 Leggenda; Furutech DAS-4.1
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Fidata HFU2; Vermöuth Audio Reference USB
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra + SHUBI Custom Acoustic Stands MMS-1
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF; Esprit Audio Alpha
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ścienne: Furutech FT-SWS-D (R) NCF
- Switch: Silent Angel Bonn N8 + nóżki Silent Angel S28 + zasilacz Silent Angel Forester F1 + Luna Cables Gris DC
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Laboratory Anort Consequence, Artoc Ultra Reference, Arago Excellence; Furutech LAN-8 NCF; Next Level Tech NxLT Lan Flame
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Stolik: Solid Tech Radius Duo 3
- Panele akustyczne: Vicoustic Flat Panel VMT

## Opinia 2

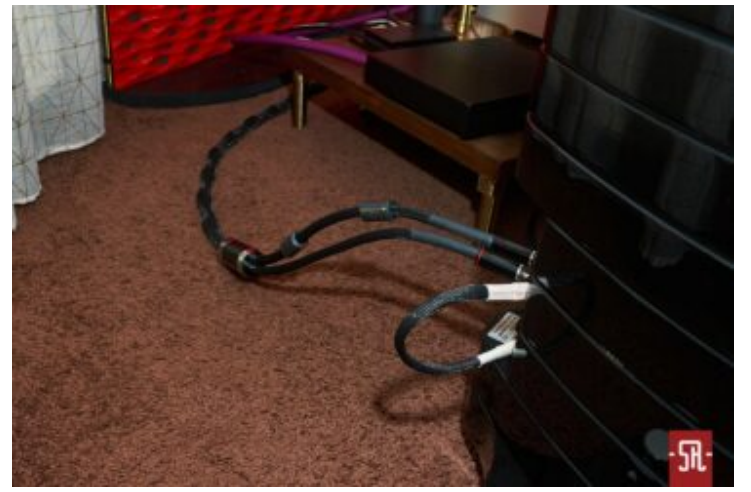
Nie trzeba jakoś ambitnie śledzić ostatnio modnych sesji plenarnych naszego sejmu, aby zorientować się, że żyjemy w bardzo dynamicznych czasach. Wystarczy w miarę roztropnie przyglądać się działaniom podmiotów gospodarczych związanych z naszym hobby. Oczywiście mam na myśli co chwila ogłaszane przez rodzimych dystrybutorów działania związane z powiększaniem swojej oferty o nowe, z ich punktu widzenia interesujące, producenckie spojrzenia na kwestię zapewnienia nam jak najlepszego dźwięku w okowach własnych czterech ścian. Tak tak, tłumacząc z polskiego na nasze, chodzi o wprowadzanie na nasz rynek świeżych pomysłów związanych z tematyką audio. A pierwszym z brzegu wynikiem tego typu działania jest dzisiejszy bohater w postaci francuskiej marki Esprit Audio, z portfolio którego kilka tygodni temu udało nam się pozyskać na testy polaryzator pomieszczenia **Nova**. Wspomniane urządzenie w działaniu okazało się być na tyle ciekawe, że tuż po zwróceniu go dystrybutorowi umówiliśmy



się na kolejne podejście testowe tej marki. A, że koniński Audio-Mix jest bardzo konkretnym partnerem, tym razem ku naszej uciechu zaproponował do zaopiniowania pełen set okablowania od zasilania, przez sygnałowe XLR, po głośnikowe serii Esprit Audio Lumina. Interesujące? Jeśli tak, nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić zainteresowanych do lektury kilku poniższych akapitów.







Jak to zazwyczaj bywa, tak i w tym przypadku okablowanie z jednej linii produktowej w znakomitej większości swojej budowy bazuje na tym samym pakiecie półproduktów, a jedynymi zmiennymi jest grubość i ilość zastosowanych przewodników, podobnie materiałów izolacyjnych tudzież ekranujących. Naturalnie ważną składową budowy każdego z nich jest wykonywane zadanie, co jasno określają zastosowane wtyki. Dlatego też idąc za informacjami producenta w skrócie wspomnę jedynie, iż żyły przewodzące to miedź. Te w firmowy sposób zostały asymetrycznie skręcone, dodatkowo uzupełnione o również asymetrycznie ułożony dielektryk. Kolejnym krokiem było zastosowanie izolacji powietrznej, następnie częściowe ekranowanie, a finalnie całość poddano polaryzacji przytwierdzonymi do kabla akumulatorami 12V. Jeśli chodzi o same wtyki, są to firmowe i pokryte srebrem konstrukcje Esprit-a. Wieńcząc akapit o budowie nie mogę nie wspomnieć, iż bardzo ważnym dla pomysłodawcy tego podmiotu gospodarczego jest ręczna produkcja każdego kabla, co pozwala zagwarantować solidność, jakość i przede wszystkim powtarzalność każdej sztuki. Finalnie produkty docierają do potencjalnego klienta w przyjemnych dla oka, estetycznych pudełkach.

Wspominałem na samym początku, że dystrybutor zadbał o pełen komplet okablowania od zasilającego, przez sygnałowe, po kolumnowe. To fajny ruch, gdyż pozwala sprawdzić nie cząstkowy, tylko pełnowymiarowy pomysł na muzykę wyznawany przez producenta. Jeden kabel w gąszczu posiadanej konkurencji czasem potrafi być kolokwialnie mówiąc zakrzywany, czyli zdominowany, a tak od pierwszych chwil gramy w otwarte karty. Jak wyglądały te w wydaniu Esprit-a? Otóż w dobrym rozumieniu tego słowa wyraziście. I to w znaczeniu dosłownym, bowiem wpięcie całego kompletu w tor ciekawie zmieniło priorytety projekcji muzyki. Spokojnie, nadal było to dobre granie, jednak znacząco do głosu doszły skraje pasma. Nagle zrobiło się dosadniej w domenie energii i ostrości rysunku najniższych rejestrów, przy wsparciu otwartości oraz dźwięczności wysokich tonów, jednak na tyle udanie, że na szczęście w sobie tylko znany sposób wszystko przebiegło bez uczucia ich przerysowania. I gdy na początku obawiałem się o efekt zmęczenia po kilkugodzinnym obcowaniu z muzyką, suma summarum takie postawienie sprawy bez większych szkód w tej materii przy okazji unaocznilo mi dwa inne bardzo ważne aspekty. Pierwszym okazała się być możliwość słuchania znacznie ciszej z dotychczas odczuwanym uderzeniem muzyki i jej wyrazistością, natomiast drugim zastrzyk fajnie odbieranego dodatkowego drive'u. I gdy wydawałoby się, że taki stan będzie raczej promował jedynie muzykę rockową lub elektronikę w stylu AC/DC „Power Up” tudzież Yello „Touch”, to w trakcie testów sprawy potoczyły się nieco inaczej. Co mam na myśli? O muzyce naszpikowanej artystyczną tak gitarową, jak i elektroniczną agresją z wiadomych względów pozytywnego wykorzystywania mocnego kreowania skrajów pasma, nie będę się rozwodził, ale o reszcie twórczości warto skreślić kilka strof. Otóż owszem, dotychczas w idealnie zestrojonym przeze mnie, prywatnym systemie nieco magii zostało przekute w większą pogoń za akcentowaniem timingu, jednakże ostatecznie nie było to wywrócenie moich dotychczasowych konfiguracyjnych starań do góry nogami, tylko pokazanie innego punktu widzenia poszczególnych składowych prezentacji. Oczywiście chodzi o położenie większego nacisku na krawędź i energię basu wraz z lotnością oraz przenikliwością górnego zakresu. W muzyce jazzowej RGG „Szymanowski” i wokalne – Cassandra Wilson „New Moon Daughter” to powinien być gwóźdź do przysłowiowej trumny – płyty dobrze zrealizowane i jakiegokolwiek podkreślenie ich wyrazistości powinno skończyć się dźwiękowym dramatem, a tutaj wszystko się obroniło. Tak, było więcej wszystkiego, ale nadal w granicach dobrego smaku. Niby mocniej i ostrzej, a nadal interesująco. Czy dla każdego na pełny etat, to już jest kwestia świadomych wyborów. Niemniej jednak należy wziąć pod uwagę, że jeśli system na poziomie ewidentnego szaleństwa, bardzo mocno reagujący nawet na wyjęcie prozaicznej podstawki spod jakiegokolwiek komponentu, tak ciekawie reaguje na tak działające w domenie dosadności rysowania muzyki okablowanie, możemy mówić o ewidentnym sukcesie. A sukcesie tym większym, że przecież nikt nikomu nie każe stosować całego kompletu odrutowania, tylko na bazie prób w różnych miejscach systemu można sobie ustalić co, gdzie i w jakiej ilości jest nam potrzebne. A jak wiadomo, swobody grania ukochanej muzyki nigdy za wiele, dlatego powyższy występ mimo mocnych akcentów bez najmniejszego problemu zaliczam do bardzo udanych, bo daje rzadką możliwość oczekiwanego podrasowania czasem więcej nudą, a czasem nacechowanej stanem po zażyciu Pavulonu prezentacji.

Komu poleciłbym opiniowany zestaw okablowania Esprit Audio Lumina? To chyba jasne jak słońce, że wszędzie tam, gdzie notujemy braki w energii i świeżości prezentacji. To będzie ewidentny zastrzyk adrenaliny, bez której muzyka tylko jest. A przecież muzyka ma nas poruszać. I nie ma znaczenia jaka, czy rockowa, czy jazzowa. Każda bez wyjątku ma oferować iskrę i mocne uderzenie. Dlatego fajnie jest móc przy pomocy okablowania nieco podkręcić takie artefakty. Czy to oznacza, że reszta torów audio powinna unikać aplikacji produktów tego producenta? Spokojnie, jak pokazuje mój przypadek, warto co najmniej spróbować, a może okazać się, że dodatkowa szczypta pikanterii jest tym, czego od lat poszukiwaliśmy. Tak więc nie bójcie się, gdyż tylko nadpobudliwe zestawy mogą okazać się relacjami toksycznymi. Reszta ma duże szanse na znalezienie kompromisu. Jak nie z pełnym setem kabli, to być może pojedynczymi drutami. Ale to zależeć będzie już od konkretnego przypadku. Zatem do dzieła.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

– transport: CEC TL 0 3.0

– streamer: Lumin U2 Mini + switch Silent Angel Bonn N8

– przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0

– zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120

– reclocker: Mutec MC-3+USB

– Shunyata Research Omega Clock

– Shunyata Sigma V2 NR

Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora

Końcówka mocy: Gryphon Audio APEX Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition

Kable głośnikowe: Synergistic Research Galileo SX SC

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”, Siltech Classic Legend 880i, Furutech DAS-4.1

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kabel LAN: NxLT LAN FLAME

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech Project-V1, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante, Synergistic Research Galileo SX AC

Stolik: BASE AUDIO 2

Akcesoria:

– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA MINI

– platforma antywibracyjna SOLID TECH

– zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V

- listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END, FURUTECH e-TP80 ES NCF
  - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon – Clearaudio Concept
  - wkładka Dynavector DV20X2H
  - przedwzmacniacz gramofonowy RCM Sensor 2 mk II
  - docisk płyty DS Audio ES-001
  - magnetofon szpulowy Studer A80

Dystrybucja: [Audio-Mix](#)

Producent: [Esprit](#)

Ceny:

Esprit Audio Lumina XLR: 26 499 PLN / 2x1,2m; 34 999 PLN / 2x1,8m

Esprit Audio Lumina Speaker: 21 999 PLN / 2x2m; 25 999 PLN / 2x2,5m; 39 999 PLN / 2x3m

Esprit Audio Lumina Power: 17 499 PLN / 1,5m; 21 999 PLN / 2m

Link do tekstu: [Esprit Audio Lumina](#)